



Sekrety gotyckiego poddasza

„Żadna z katedr świata nie przesłoniła w moim sercu katedry w Pelplinie” – pisał ks. Janusz St. Pasierb. Historia tej świątyni zaczęła się przed siedmioma wiekami, a jej majestatyczne piękno do dziś budzi powszechny podziw. Wiodący zabytek Pelplina, choć wnikliwie zbadany przez historyków i znawców sztuki sakralnej, nadal kryje niejedną tajemnicę.

Nie ma lepszego sposobu na poznawanie pelplińskiej katedry jak odwiedzanie jej, kontemplacja, wnikliwe przyglądanie się detalom wnętrza. Można to robić indywidualnie, choć wygodniej i korzystniej – z przewodnikiem. Sama marzyłam o tym, by katedrę zwiedzić nietypowo, bo z góry, od poddasza. Dzięki pomocy Diecezjalnego Centrum Informacji Turystycznej i życzliwości przewodnika Jacka Hinza okazało się to możliwe.

Cysterskie zakamarki

Wchodzimy do świątyni w samo południe.

– Będzie hardcorowo, jak mówi dziś młodzież – uprzedza Jacek Hinz, otwierając solidne metalowe drzwi prowadzące do jednej z osmiobocznych katedralnych wieżyczek. Mam wrażenie, że wraz z przekroczeniem tego progu trafiam do odległej epoki. Tu nie ma elektryczności, jest za to wiekowy kurz i gdzieś tam firanki pajęczyny. Przydaje się latarka, bo do tej swoistej klatki schodowej dociera niewiele dziennego światła. Kręte wąskie schody utrudniają wspinaczkę. Chciałam policzyć stopnie prowadzące z dołu na najwyższe położone miejsce w katedrze, jednak szybko porzuciłam ten zamiar.

Docieramy na pierwszy poziom. Ułożone z belek wąskie chodniki prowadzą w różnych kierunkach. Mnóstwo tu zakamarków i pułapek. Trzeba patrzeć pod nogi. Idziemy w stronę organów barokowych i stajemy tuż nad nimi. Stąd tylko kilka kroków do krużganków północnych. Pod belkami widać wewnętrzną stronę stropu. Niesamowite wrażenie!

Na katedralnym strychu

Z każdym kolejnym metrem w górę robi się coraz bardziej stromo, a ceglane stopnie stają się węższe i miejscami zupełnie straciły swój pierwotny kształt. Są solidnie wytarte.

Odkrywam, że dla utrzymania równowagi najlepiej podpierać się rękami o ścianę. Taka strategia sprawdza się w tych warunkach. Szybko odgarniam więc kielkującą myśl, by zawrócić... Gdzieś z góry dobiega głos przewodnika:

– Proszę zobaczyć, jakie schody zużyte. Całe pokolenia musiały tędy chodzić... Proszę uważać na niski strop, wystające belki i kabel radiowy, bo transmisji mszy św. nie będzie, jeśli ucierpi. Ja po tym katedralnym strychu poruszam się już na pamięć.

Stajemy na szczycie wieżyczki, plosząc gołębie, które znalazły tu schronienie. Podobno w tym miejscu spotyka się także kuny. Dla uzyskania lepszego widoku warto wdrapać się na kamienny blok. Przykatedralne zabudowania wydają się stąd małe niczym dziecięce zabawki. Choć zakres ruchów jest tu znacznie ograniczony, trudno nasycić się tym widokiem.

Pamiętki z budowy

Jeszcze trochę wspinaczki schodami pod górę i drugi poziom katedralnego strychu również osiągnięty. Mnóstwo drewna dokoła, w dodatku w bardzo dobrym stanie.

